

<https://doi.org/10.34768/pa2022r27>

Tadeusz Linkner

Uniwersytet Gdański

MIĘDZYWOJENNE ARTYKUŁY GIMNAZJALISTEK Z KASZUB I KRAKOWA*



I

W 1931 roku w grudniowym numerze „Dziś i Jutro”, miesięcznika, którego pierwszy numer ukazał się w styczniu 1925 roku, otwarto dział redagowany przez gimnazjalną młodzież żeńską, nadając mu tytuł „Jutro”, co na młodych, zainteresowanych przyszłością, jak najbardziej wskazywało. Można było o tym przeczytać w pierwszym słowie redakcyjnego zespołu, utworzonego z uczennic klas siódmej i ósmej krakowskiego gimnazjum. Oddane tej sprawie redaktorki poprosiły wtenczas koleżanki z całej Polski o teksty:

W dniu dzisiejszym otwieramy za zgodą redakcji nowy, samodzielnie redagowany dział miesięcznika „Dziś i Jutro”. Pismo dzieli się na dwie części: pierwsza nazwana „Dziś” obejmuje artykuły współczesnych autorów, druga – „Jutro” – artykuły pisane przez nas, młodzież [...]. Koleżanki! Nadsyłajcie do „Jutra” artykuły historyczne, literackie, społeczne, liryczne, humorystyczne, krytyczne – byle aktualne, bo takie budzą największe zainteresowanie¹.

„Dziś i Jutro” był „miesięcznikiem młodzieży żeńskiej” i czytano go w całej Polsce, więc apel natychmiast przyniósł efekty. Można było się spodziewać, że pierwsze artykuły i literackie utwory trafią do Redakcji od krakowskich uczennic, i tak rzeczywiście się stało, ale nie tylko. Autorką wiersza *Moja wędrówka* i opowieści *Rybak z Helu* okazała się rzeczywiście uczennica z Krakowa, „M. Naturska”. Pomijając wiersz, warto zająć

* Por. T. Linkner, *Z międzywojennych wypracowań*, „Życie Kaszub” 2021, nr 5-10; *idem*, *Międzywojenne artykuły*, „Kościerskie Zeszyty Muzealne” 2021, z. 15. Tutaj tekst przeredagowany i wzbogacony w pierwszym przypadku o pewne kwestie i przypisy oraz w drugim o omówienie i tekst opowiadania M. Naturskiej *Rybak z Helu*.

¹ „Dziś i Jutro” 1931, nr 4, s. 77.

się właśnie tym historycznym opowiadaniem, *Rybak z Helu*², które z Kaszubami ma wiele wspólnego, wszak jego akcja dzieje się zarówno w dawnym Gdańsku, jak na Helu. Zrozumiałe, że w międzywojniu z racji uzyskanego dostępu do morza i dopiero co zbudowanego portu w Gdyni tematyka marynistyczna i kaszubska budziły szczególne zainteresowanie. Jak przedtem jeżdżono do Gdańska i Sopotu, tak potem coraz częściej odwiedzano Gdynię i Hel. Stąd nie przypadkiem zaistniało takie opowiadanie uczennicy z Krakowa, M[arii – T.L.] Naturskiej. W Gdańsku i na Helu była pewnie na wakacjach i musiało jej się tam bardzo podobać, jeżeli oddała tym miejscom tyle czasu. O Helu pewnie niewiele czytała, ale o Gdańsku musiała wiedzieć o wiele więcej, by tyle mówić o tym znanym nadmorskim grodzie, gdzie ongiś żył Paweł Beneke, którego krewnym był może Jan Beneke. Tylko że przede wszystkim o jego córce Krystynie zdecydowała się powiedzieć w tym opowiadaniu. Jeżeli jednak obdarzyła literacką fikcją takie postacie, jak Jana Beneke, Krystynę, Trudę, Stefana i Piotra, to takie nazwisko w Gdańsku było rzeczywiście znane, i to o wiele wcześniej niż w XVII wieku, kiedy to dzieje się akcja tej opowieści. A chodzi o Pawła Beneke, znanego w XV wieku kapra, który służył wtenczas Hanzie i może właśnie on dał początek temu bogatemu gdańskiemu rodowi, gdy pod koniec życia się ustatkował.

Czytamy w *Bedeckerze gdańskim* Jerzego Sampa, że Paweł Beneke urodził się w pierwszej połowie XV wieku. Dowodził jako kaper, co można by kojarzyć z korsarzem, karawelą „Piotr z Gdańska”, która podczas wojny Hanzы z Anglią, a Gdańsk był przecież miastem hanzeatyckim, zdobyła w 1473 roku okręt „Święty Tomasz”, mający ładownie wypełnione skarbami, a wśród nich tryptyk Hansa Memlinga *Sąd Ostateczny*. Podczas abordażu, co zawsze kończyło się śmiercią wielu zwyciężonych, okręt sprowadzono do bliskiego Bremie portu, gdzie przy podziale łupów cenny obraz dostał się Gdańskowi, znajdując ostatecznie miejsce w kościele Mariackim, gdzie można oglądać jego kopię, bo oryginał mamy w gdańskim Muzeum. Wracając zaś do Pawła Beneke, po dwóch latach jego karawela rozbiła się na nadmorskich skałach Brugiii, on natomiast „zamieszkał wraz z córką Elżbietą w kamienicy na rogu ulic św. Ducha i Węglarskiej”, a zmarł prawdopodobnie po pięciu latach³.

Jak już powiedziano, może właśnie on dał początek jednemu z gdańskich rodów, o którym – pisząc o czasach półtora wieku późniejszych, bo za czasów Władysława IV – opowie krakowska uczennica, M[aria – T.L.] Naturska. Nie zajmie się jednak gdańskim patrycjuszem, Janem Beneke, ale jego córką, Krystyną, i jej miłosnymi perypetiami. Może to opowiadanie cokolwiek naiwne w swej tonacji, ale w tematyce

² M.N., *Rybak z Helu*, „Dziś i Jutro” 1931, nr 4, s. 78; 1932, nr 5, s. 102-104. Pozostawiono oryginalną pisownię podanego niżej tekstu, a tylko w kilku przypadkach poprawiono interpunkcję. Podobnie z pozostałymi.

³ J. Samp, *Bedecker gdański*, Gdańsk 1994, s. 26-28.

historycznej osadzone dość dobrze. Przy czym jak na uczennicę gimnazjum przystało, jest nie tylko kompozycyjnie spójne, lecz także ma w sobie dosyć artyzmu, by się z nim zapoznać. Gdyby M. Naturska oddała się pisaniu, a miała ku temu rzeczywiście talent, co pozwalają odczuć nie tylko umiejętnie archaizowany język i kompozycja, pewnie dzisiaj byśmy o niej wiedzieli. Los jednak chciał inaczej i pisarkę nie została. Jak natomiast potoczyło się jej życie, nie wiadomo. Ostało się jednak w tym młodzieżowym czasopiśmie kilka jej utworów, a wśród nich właśnie *Rybak z Helu*.

Naturska pewnie czytała powieść Jadwigi Łuszczewskiej *Panienka z okienka* (1898), bo w tym opowiadaniu odczuwa się jej ducha. Jakkolwiek by jednak było, Gdańsk, który najpewniej kiedyś odwiedziła, urzekł ją podobnie jak Jadwigę Łuszczewską⁴, autorkę *Wycieczki do Gdańska*, więc też zdecydowała się o nim opowiedzieć, nie zapominając przy tym, że dla wolnej Polski morze to przecież wrota na świat, o czym w międzywojniu jak najbardziej pamiętano.

I na tym można by już skończyć, ale dlaczego nie zapoznać się z tym opowiadaniem, które warto przeczytać nie tylko dlatego, że jego autorką jest międzywojenna gimnazjalistka, a jego artystyczny poziom zasługuje na uwagę, ale też ze względu na celnie oddaną tu psychologię miłości, odpowiadającej dawnym czasom.

RYBAK Z HELU

W szkarłatnych łunach zachodu stał Gdańsk. Grudniowy śnieg, pokrywający baszty, wieżycy i dachy zdobionych domów, migotał jak drogocenne brylanty. W wąskich ulicach zamierał ruch, tylko w porcie nad Motławą w ciemnych zaułkach i tawernach rozpoczynali hulaszczę życie majtkowie galer, rzeźmieszczy i obieżyświaty. Tam gdzie dziś wznosi się posąg Wilhelma W., na rogu uliczki Joppengasse wznosił się bogato złocony dom magnata gdańskiego Jana Beneke. Rojno i gwarno było tego wieczoru w komnatach dworu pana Beneke. Po dębowych posadzkach przechadzali się poważni ojcowie miasta, bogaci patrycjusze, smukli oficerowie marynarki i piękni w swych barwnych strojach postowie jego królewskiej mości Władysława IV. Szczęśliwe były to czasy, w których białe orły polskie dążyły śladami Chrobrego i Jagiellończyka na północ. Śmiałe plany miał Władysław IV. Tego wieczoru buntujące się zawsze przeciw swej macierzy miasto gościło posłów króla z przepychem i szczerą radością. Głośnie śmiechy, dowcipne rozmowy krzyżowały się nad stołami, uginającymi się pod serwisami norymberskiej roboty. Bogaci gdańszczanie ściskali prawice swych braci z południa wieszając im rychłego załatwienia spraw nakazanych przez króla. Wino szumiało w kielichach i głowach. Pan Beneke śledził z radością wzrastające humory. Jeżeli zamysły króla dojdą do skutku, czyż nie jemu należeć się będzie większość plonu? Kto jak nie on przemawiał w senacie za sprawą monarchy? Tymczasem z grupy posłów odłączył się młody rycerz i zbliżył się do gospodarza.

– Wasza Miłość – Czekam z utęsknieniem na obiecaną rozmowę – ostatnia to chwila, gdyż jutro opuszczamy to miasto.

– Zechciejcie spocząć rycerzu, już kazałem zawołać.

W tej chwili w bocznych drzwiach stanęła młoda, w ciężką od klejnotów szatę odziana kobieta. – Oczy uczujących zwróciły się w jej stronę, gospodarz podał jej ramię, a prowadząc w stronę gości, rzekł:

⁴ J. Łuszczewska, *Wycieczka do Gdańska*, „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 106-116.

– Mości panowie, mam zaszczyt przedstawić moją córkę. – Nie jest w zwyczaju wprowadzać białogłowy na uczytę ryckierską, lecz wieczór dzisiejszy jest wieczorem zaręczynowym. – Panowie! Wzniescie ze mną toast na cześć księcia Stefana, chrześniaka Jego Królewskiej Mości, a przyszłego męża mej córki. Głośne „vivat” wstrząsnęło gotyckim sklepieniem sali. Pan Beneke położył rękę na silnej dłoni rycerza i rzekł:

– Krystyno – Oto twój narzeczony. – Młody poseł złożył pocałunek na dłoni narzeczonej i spojrzął jej w oczy. – Wydała mu się śliczna z swymi złocistymi warkoczami, z twarzą cokolwiek smagłą, z turkusowymi źrenicami. Ciężka szata czyniła ją starszą i surową zarazem. Chciał mówić z nią. Nie wiedział od czego zacząć. – Słowa z dawna ułożone wydawały mu się bezsensowne. Wreszcie począł opowiadać o piękności swojego kraju, o zamku rodzinnym wzniesionym wśród skał nad rwącym Dunajcem, o matce ukochanej. – Krystyna słuchała uważnie, wreszcie rzekła:

– Słyszałam, panie, o waszym kraju pięknym, o stolicy i królu. – Ja żoną waszą z woli ojca będę, ale sercem zostanę tutaj. Zmarszczył brwi młody rycerz.

– Ja was niewolić, Krystyno, nie chcę, ja tylko rycerz prosty, mający za skarb honor i klejnot szlachecki. – Jeżeli zgodzicie się zostać moją małżonką, wszystko oddam, byleście byli szczęśliwą.

Chciała coś odrzec, ale nadszedł ojciec i rozmowa była skończona. Oddawszy ukłon narzeczonemu i obecnym opuściła komnatę. Ciągnęła się dalej zabawa hulaszczą i wesoła. Stefan opuścił gościnne progi nie żegnając nikogo. Szedł przez zaśnieżone ulice, z mroku nocy wylaniała się twarz Krystyny.

– Ona musi być moją – to ja jej, mieszczance, zaszczyt czynię – szeptał przez zaciśnięte zęby.

Nazajutrz w wieczornych godzinach opuszczał Gdańsk, uwożąc na południe listy sekretne dla króla i słodką obietnicę otrzymania ręki Krystyny, gdy tylko zima minie.

Po pustych komnatach dworu, długimi wieczorami błąkała się Krystyna. – Jeszcze śnieg leżał na dachach i ulicach, jeszcze wichur mroźny świstał wśród kominów i masztów okrętów, w powietrzu czuć jednak było zbliżającą się wiosnę.

Pewnego wieczoru, pod koniec marca, dano znać do pałacu, że małe morze odtajało. Była to niechybna zapowiedź wiosny. Jan Beneke kazał spობić łódź, by skoro świt odbyć doroczną podróż na półwysep Hel. – Równocześnie przybył goniec z południa z listami do pana i paniąki.

Kiedy cały pałac był uśpiony, w małej dziewiczej komnacie siedziała Krystyna zatopiona w marzeniach. Na kolanach leżał list Stefana, jej narzeczonego. Więc to jest miłość, o której śpiewają bogate jej towarzyski i biedne dziewczęta z wybrzeża. Więc zjawił się ten, którego widziała w snach i marzeniach dziewczęcych. Jest piękny, bogaty, posiada tytuł i przyjaźń samego króla. – A to już dużo. Będzie ślub, goście weselni, potem pojedzie do jego domu, daleko, by być szczęśliwą. Odjedzie, by nie zobaczyć więcej tego, co kocha, tych piachów, półwyspu, morza i ... Piotra. Dlaczego dziś przyszedł jej na myśl biedny rybak z Helu? Poznała go rok temu podczas święta rybackiego, było to właśnie na wiosnę. Gmina goszcząca jej ojca opowiadała o młodym śmiałku, co sam jeden na łodzi zapuszcza się na wielkie morze. Ojciec chciał go poznać. Stanął przed nim młody chłopak o ciemnej, spalonej wichrami twarzy. Mówił długo z ojcem. Nie widziała go potem, aż w lecie na Helu. – Z Trudą, swą opiekunką, mieszkała w białym domku pod lasem. Wieczorem, kiedy słońce ginęło nad lądem, schodziły się rybaczeki do domku białego i przędc lub tkając, oczekiwały przyjazdu mężów i braci. Krystyna czekała również. Tylko nie od strony zatoki, gdzie morze jest błękitne i roześmiane. Ona szukała wzrokiem białego żagla od groźnych zbatwanionych wód wielkiego morza. I spostrzegła biały żagiel, kiedy łódź dobiła brzegu, wyskakiwał z niej młody Piotr.

Uśmiechem odpowiadała na pochwały mężczyzny, na zalotne spojrzenia dziewczęcy i odchodził w las, gdzie na wydmach stała jego chata. Krystyna wracała zdumana. Pragnęła mówić z nim, zapytać, dokąd płynie, do jakich lądów dobiła w czasie samotnych wędrówek. Ale nie wypadało jej, córce pana Beneke, wdawać się w rozmowy z prostym rybakiem. Odjechała więc z Trudą do Gdańska, nie zamieniwszy z nim jednego słowa. Często jednak o nim myślała. Piotr i Stefan. Młody, szalony śmiałek i bogaty rycerz dający jej imię szlacheckie i majątek. Jak są inni? Za kilka tygodni ona zostanie żoną Stefana. – Spełni wolę ojca, ale przed ślubem musi popłynąć na Hel.

I przyszła zwycięska wiosna, a z nią świergot ptaków, zieleń pąków i słońce, jeszcze blade i zimne na siwym, północnym niebie. Krystyna chodziła jak senna, liczyła z utęsknieniem dni dzielące ją od obiecanego podróży. Nadszedł wreszcie dzień upragniony.

W słoneczne, majowe popołudnie przybijają łódź pana Beneke do przystani rybackiej na Helu. Krystyna stała przechylona przez burtę, chłonąc wzrokiem widok, jaki roztaczał się przed jej oczyma. Jak piękny wydał się jej Hel ze swymi jasnymi domkami rybackimi, z czystym białym piachem nadbrzeżnym, jak piękne zielone, smukłe sosny chwiejące się w ciepłym wietrze od morza. Witają ją stare rybaczeki, siwi rybacy i dzieci.

Ona rozdawała rówieśniczkom stare, panięskie szatki, bursztyny, korale i z smętnym uśmiechem słuchała wiernej Trudy, opowiadającej z dumą o zamążpójściu panienki. – Powoli nadszedł wieczór. – Wielka, krwawa tarcza słońca zaczęła zatapiać się w spokojnych, kryształowych wodach małego morza. Na brzegu ukazały się łodzie, zaroilo się od kobiet i mężczyzn wyciągających sieci. Na przyzbach chat posiadały stare, podobne do wieżm niewiasty, u ich stóp igrały jasnowłose maleństwa. W lesie między sosnami poczęła się czaić nocny mrok. Choć na północno-wschodnim brzegu cyplu rozwieszono sieci rzucały jeszcze ukośne cienie na piach, wielkie morze poczęło nikać w wieczornej mgle. Z szafirowego zaczęło stawać się zielone, potem liliowo-szare, wreszcie zamarło w nagłej ciszy, w oczekiwaniu na coś, co miało przyjść od srebrnych promieni wschodzącego księżyca, od lotnych chmur.

Na brzegu kołysała się samotna łódź Piotra. Po wydmuchanym w fałdy piachu szła cicho Krystyna. Doszła do łodzi. Nieśmiało pieściła dłońmi ciemne, grube liny, twarde płótna żagli. Jakiś cień zarysował się obok na piasku. Przy niej stał Piotr. Taki jak roku zeszłego. Smukły, mocarny, dumny. Stali w milczeniu, wreszcie Krystyna podniosła spuszczone powieki i rzekła:

– Przybyłam, by pożegnać morze, półwysep, rybaków i by zapytać was...

– O co przybyliście, pani, zapytać mnie?

– O wasze samotne wędrówki – wyrzuca jednym tchem.

Przez spaloną młodzieńczą twarz przebiega szyderczy uśmiech.

– Wy, córka dostojnego pana Beneke, pytacie o rzemiosło rybackie. – Wszak wy się lękacie morza i fal.

– Ja się morza nie lękam i popłynęłabym z wami nawet do dalekiej Italii.

– Pojedziecie ze mną...?

Jak dziwnie powtórzył te słowa młody rybak.

– Pojadę.

Nie odrzekł nic. Łódź zepchnął na morze, żagle rozwinął i zbliżył się do Krystyny.

– Pójdźcie – obaczmy – rzekł miękko i spojrzał jej w oczy, ale nie tym hardym wzrokiem, ale innym, sięgającym w głąb serca i duszy. – Uniósł ją i posadził w tyle łodzi. Poczęli płynąć. Woda bulgotała pod łodzią, rozpryskiwała się w drobne mieniące się krople.

– Pytacie o moje wędrówki? Co mam wam rzec, kiedy nie zrozumiecie mnie, bo nie miłujecie morza i nie ma w was tej tęsknicy, która mnie gna w dal, w świat. – Widziałem daleko stąd na północy leżące kraje. Są tam miasta ogromne, strzeliste wieżycy i baszty, mroczne łuny. Są ciche zatoki, wrzynające się w szare skały – zowią je fiordami. Są pola śniegowe, nad którymi w długie noce płonie zorza polarna. Widziałem wiele miast i krajów, lecz pragnę jeszcze jednej rzeczy – przepłynąć szlakami okrętów Hanzy na południowe morza. Na to muszę mieć łódź dużą i silną, a takiej łodzi nie da mi nikt – chyba król.

Wzdrygnęła się nagle Krystyna. On spytał:

– Widzieliście kiedy króla?

– Nie – odparła bezdźwięcznie. Ale niezadługo widzieć i mówić z nim będę.

Odwrócił nagle oczy od morza i spojrzał na nią.

– Jeżeli prawdą jest, co powiadacie, to rzeknijcie królowi, by przybył do nas. Widziałem go raz w Pucku. Dumne to pańskie oblicze. Patrzył na morze długo i jakby żalownie. Powiedźcie tedy królowi, że źle jest, gdy wielki kraj nie ma morza, niech przybywa do nas.

Nagła chmura zasłoniła księżyc i zerwał się silny wiatr od łądu. Łódź płynęła teraz pochylona silnie. Spokojna powierzchnia wód poczęła się marszczyć, ciszę nocną zakłócił ryk bałwanów idących od pełnego morza. Piotr zwinął jeden z żagli i usiadł koło Krystyny.

– Nie lękajcie – wracamy, sztorm idzie z południa.

– Nie lękam się – odparła.

Rozgorzałymi oczami patrzyła na szlejące fale, pierś jej rozrywała dumą i radością. Poczwała swe zgrabiałe od zimna palce w gorących dłoniach jego i nie broniła, gdy ją objął silnym ramieniem i jak najcudowniejszej muzyki słuchała jego prostej kaszubskiej mowy. On mówił jej, że właśnie w taką noc morze jest najcudniejsze, że w ryku fal słyhać stare, dziś zapomniane i nierozumiane sagi, że nie ma drugiej takiej jak ona dziewczyny. Wreszcie schylając się do jej kolan, rzekł:

– Kiedym was ujrzał, pokochałem wasze oczy i warkocze. – Dziś pokochałem was, całą waszą duszę.

A ona widząc, jak wiosłem boryka się z losem, rzekła:

– Umiłowam w was siłę i dzielność.

Tymczasem noc uczyniła się czarna i chmurna, olbrzymie bałwany z hukiem rozbijały się o skaczącą łódź. Mgła nie pozwalała dojrzeć brzegu. – Piotr wiosłował zawzięcie i mówił:

– Nie damy się morzu, wrócimy na łąd, wy obaczycie króla, przecie com wam rzekł, a wtedy zacząć budować okręty, galery, zacząć przybywać kupcy i będzie to wtedy bogata kraina na zawsze związana z mocarną Polską, nad którą dzierży władze mocarny król.

– A wy? Spytała nieśmiało.

– Ja? Popłynę do Italii, Hiszpanii, może Arabii, Indii, byle dalej w świat... – Wy popłyniecie ze mną? Spytał nagle.

Radosne słowa uwięzły w gardle Krystyny.

– Król i Stefan – nie może to być – szepnęła. Kurczowo uchwyciła się burty i, patrząc w skłębione masy wód, mówiła:

– Umiłowałam was, Piotrze, ale wasza być nie mogę. Nie dlatego, że wy rybak prosty a ja córka magnata, ale dlatego, że trza mi mówić z królem. Galerę mieć będziecie za to, ręczę słowem szlachekim posła Jego Królewskiej Mości, a... mego przyszłego małżonka.

Piotr stał jak ogłuszony, potem poczył kierować łódź do brzegu. Burza szła ciągle, już nie tylko na morzu, ale i na łądzie. W głowie Krystyny kłębiła się jedna, potworna myśl. – Nie kocha Stefana, a jego żoną być musi. Łąd zaczernił się przed nimi, w milczeniu przybili doń. Chciała mu podziękować, ale podniosła tylko swe źrenice na jego zmartwiałą twarz.

– Umiłowałem was dwoje – rzekł, wskazując na morze. – Dziś znowu ono mi tylko pozostało.

Krystyna nie odparła nic, ogarnęła wzrokiem olbrzymie, huczace masy białych pian, spojrziała w źrenice Piotra i odeszła wolno.

Piotr stał długo zapatrzony w ślady jej małych stóp na mokrym piasku, potem zepchnął łódź i odwróciwszy oczy na południe, krzyknął:

– Nie chcę twej galery wielki królu, cena jej za wielka.

Poniósł go fale w dal na północ, gdzie noce są białe i krwawe od blasków zorzy polarnej.

Popłynął, by jak Krystyna nie obaczyć więcej ojczystych wydm i sosen Helu, by nie usłyszeć wieczornej modlitwy Bałtyku, w której jest odwieczna tęsknota za mocarną Polską.

M. Naturska (M.N. VII klasa gimn.)

II

Następny tekst w „Dziś i Jutro” należał do gimnazjalistki z Kościerzyny. Chociaż nie podała ona ani swego imienia, ani nazwiska, to i tak okazała się na tyle odważna, że zdecydowała się wysłać z mało znanego wtenczas, niewielkiego kaszubskiego miasta

swój artykuł do Krakowa. Sukcesem zaś było, że uznano go za godny druku, chociaż miał tytuł przejęty z powieści Marii Rodziewiczówny *Kwiat lotosu* (1928). Kościerskiej gimnazjalistce musiała się pewnie ta powieść podobać, jeżeli parafrazuując z niej słowa bohatera, starego Rohozy, tak zatytułowała swój tekst: „Młodości, orle Twe czasy, nic prócz Ciebie niewarte pamięci”, by opowiedzieć gimnazjalną wycieczkę. By jednak nad tym dłużej się nie zatrzymywać, zanim powiemy na ten temat więcej, przejdźmy do artykułu odważnej gimnazjalistki z Kościerzyny, podając najpierw jego treść:

Rzucony projekt wycieczki zostaje jednogłośnie przyjęty. W mig załatwia się rozmaite sprawy i pozyskuje się dla naszej eskapady ks. Kapelana, nieocenionego kierownika niezliczonych wypraw. „Arka Noego”, vel autobus, rusza mimo deszczu wśród radosnej wrzawy i budzi nadzieję, że słońce dla nas zaświeci.

Mkniemy z szybkością zawrotną, bo 30 km na godzinę! Mijamy Jezioro Garczyńskie, potem Raduńskie. Po 2 godzinach zbliżamy się do Jesiora Ostrzyckiego. Malowniczo położone, w otoczeniu Gór Szymbarskich, najwyższych wzniesień na Pomorzu, jest jednym z najpiękniejszych zabytków naszej „Szwajcarii Kaszubskiej”. Wsiadamy. Na gliniastej drodze dalsza jazda staje się niemożliwą. „Arka” z trudnością wydostaje się na lepszą wybrukowaną drogę, prowadzącą do wsi Brodnicy. My ruszmy pieszo. Niecierpliwie oczekiwanie na autobus skraca Tałunia, dowcipami i świetnym kwakaniem, tak udatnym, że kaczki pływające po Raduni nie poznały się na podstępie i wesoło odpowiadały.

We wsi Ostrzyce postój w karczmie u „Balbinki”, która już wie, że „dziewczęta z ksiandzem” z Zakładu lubią dobrą kawę. Ale jeszcze przed tym specjałem pomorskim musi być przejażdżka wśród wichru i śniegu (pierwsza w tym roku) po niespokojnym, ale pięknym jeziorze.

Po drugiej stronie jeziora ze szczytu góry rozkoszujemy się pięknym krajobrazem i wchłaniamy ostre powietrze. W sercach budzi się w głębi po praojcach drzemiące pragnienie bliskiego współżycia z przyrodą – hen w przestworzach i obcowaniu sam na sam ze Stwórcą, daleko od zgiełku świata.

Niestety nie samym pięknem żyje człowiek.

Przy kawie zapasy znikają w tempie amerykańskim ku radości dziewczynek, które kosze nieść muszą.

O zmierzchu opuszczamy karczmę. „Lampa niebios” chmurami zasłonięta skąpi światła. Ciemności egipskie ogarniają sunące postacie, mimo ostrożności upadające w gliniaste wyboje drogi. Wstyd niezręczności i ślady zabłocenia pokrywa noc, a księżyc dyskretny coraz częściej chowa się za zasłoną chmur.

Dochodzimy do „Arki” naszej, która z braku benzyny napojona naftą sunie szybko. – Mijamy wozy, płoszące się konie, drzewa, wsie. – Jesteśmy w domu!

8 kl. Kościerzyna, Pomorze⁵.

Takie to sprawozdanie z wycieczki do kaszubskich Ostrzyc. Chwaląc w nim jego literacki styl i spójną kompozycję, można by na tym poprzestać. Gdyby czytać ten tekst w międzywojniu, nie trzeba by wiele o nim mówić. Inaczej jednak, gdy zapoznajemy się z nim teraz, kiedy to po 90 latach tyle się zmieniło. Nie ma już wśród nas uczestniczek tamtej wycieczki, nie ma również w Kościerzynie Zakładu NMP Anielskiej oraz istniejącego w nim żeńskiego gimnazjum, którego poziom kształcenia był tak wysoki, że zjeżdżały się do niego dziewczęta z daleka. Także zupełnie inaczej wyglądają dzisiaj kaszubskie

⁵ *Młodości, orle Twe czasy, nic prócz Ciebie nie warte pamięci!*, „Dziś i Jutro” 1931, nr 4, s. 79.

wioski – Brodnica czy Ostrzyce, które onegdaj były celem tej krajoznawczej eskapady. Nie zmieniło się tylko Jezioro Raduńskie i las, który będzie zawsze, chociaż nie będzie nas.

Pierwszą osobą, o której tutaj się dowiadujemy, jest „ks. Kapelan”, pisany wielką literą, i to pewnie nie tyle z racji stanowiska, ile z szacunku do jego osoby. Wiadomo, że chodzi tutaj o ks. Jakuba Żywickiego, o którym powiedziano tyle w wydanej ostatnio książce *Dawniej w Kościerzynie*⁶, że nie trzeba go już przedstawiać. Niemniej to jeszcze jeden dowód, jakim cieszył się uznaniem wśród uczennic kościerskiego Zakładu NMP Anielskiej. Zaraz potem powie się, że wycieczka odbyła się autobusem, nazwanym „Arką Noego”. To nowa wiadomość, bo chociaż we wspomnianej książce o wycieczkach kościerskich uczennic tyle mówiono, to o autobusie ani słowa. Zresztą jak na tamte czasy autobusowe wycieczki były wielką rzadkością, i to tym bardziej odbywane z tak niewielkich miejscowości, jaką była wtenczas Kościerzyna. Tak więc to oczywista nobilitacja tej gimnazjalnej szkoły. Co prawda jak na obecne czasy tenże autobus poruszał się w istic zółwim tempie, ale wtedy odbierano to jako „zawrotną” szybkość. Specjalnie zwraca się na to uwagę, aby pamiętać, że dawniej człowiek nieprzyzwyczajony do takich prędkości czuł się podczas nich zupełnie inaczej niż dzisiaj, pędząc samochodem 200 i więcej kilometrów na godzinę. Zresztą wtenczas na więcej nie pozwalały silnik oraz nawierzchnia, głównie piaszczysta lub kamienista, wybrukowana. Najczęściej pędziło się polnymi i leśnymi drogami konno. Kiedy dzisiaj do naszych średnich szkół dojeżdżają uczniowie samochodami, to wtedy przyjeżdżano właśnie konno, np. do kościerskiego Nauczycielskiego Seminarium, gdzie rumaki przywiązywano do wbitych w mury haków, które jeszcze do niedawna się ostały. Niby to nic wielkiego, ale warto o tym pamiętać, bo cywilizacyjna technicyzacja szybko zatracza, co było dawniej, a pamięć skutecznie w tym pomaga. Wtedy autobusem podróż do Ostrzyc trwała dwie godziny, gdy dzisiaj o wiele krócej. Z czego jednak się cieszyć, jeżeli dawniej jadąc wolniej, np. dylizansem, widziało się więcej niż teraz, pędząc pociągiem lub samochodem, a ponadto dzięki temu wiedza zyskiwała uporządkowanie. Przecież z obecnej lawiny internetowych informacji zapamiętujemy tylko strzepy i niby to wszystko wiemy, ale tak naprawdę sensownie na jakiś temat niewiele możemy powiedzieć! Podobnie jak z tym słowotokiem, któremu sprzyjają komórkowe SMS-y, z czego niewiele wynika, jeżeli słowo wyprzedza myśl. Zresztą można tego doświadczyć również we współczesnych naszych filmach, kiedy to mówi się tak szybko i niewyraźnie, że można zrozumieć ledwie co drugie słowo. Gdyby to słyszał Ludwik Solski, pewnie by się wściekł. Oczywiście to znowuż wina techniki, bo po cóż aktorom się wysilać, jeżeli każdy najmniejszy dźwięk oddadzą mikrofony i głośniki. Kiedyś trzeba było w teatrze tak mówić, by każde słowo

⁶ Por. T. Linkner, *Wypracowania pisane po polsku*, [w:] *idem, Dawniej w Kościerzynie. Zarys monograficzny*, Kościerzyna 2020, s. 223.

słyszano w najdalszych rzędach, ponieważ dykcja, poprawna wymowa i emisja głosu znaczyły wiele, a głos aktora był dzięki temu donośny i wyraźny.

Wracamy jednak do gimnazjalnej wycieczki, na którą po przejeździe po jeziorze w nadraduńskich Ostrzycach czekała w tamtejszej karczmie „dobra kawa”, ale nie zbożowa, lecz prawdziwa, bo taką piło się już od dawna na Kaszubach i Pomorzu. Oczywiście dzisiaj karczmy „Balbinka” nie ma, ale warto wiedzieć, że już wtedy, przed niemal 100 laty Ostrzyce na wczasową miejscowość się szykowały. Ongiś były to zaledwie początki, więc wyszynk w „Balbince” nie był bogaty i do kawy trzeba było mieć własne, przygotowane wcześniej kanapki, które jedzono w okamgnieniu, czyli w „tempie amerykańskim”, wszak Ameryka właśnie w okresie międzywojennym była dla Europy wzorem największego rozwoju.

Skończyła się jednak wycieczka i trzeba było wracać do Kościerzyny. Zanim jednak gimnazjalistki wsiadły do autobusu, należało wpieryw do niego dojść. Ponieważ nie mógł dojechać błotnistą drogą, więc zatrzymał się na brukowanej. Kiedy więc kierowca, zamiast benzyny, której akurat zabrakło, wlał mu nafty, ruszyli szczęśliwie do Kościerzyny, płosząc po drodze nieprzyzwyczajone wtedy do takiego pojazdu konie. I tak skończyła się jesienna wycieczka uczennic kościerskiego gimnazjum nad Jezioro Raduńskie.

III

„Czy rzeczywiście inne czasy?”⁷ – tak odpowiedziała w roku 1932 Zofia Starowieyska-Morstinowa, pisząca w międzywojniu do prasy katolickiej, po wojnie w latach 1953-1955 do „Tygodnika Powszechnego”, a także autorka wielu szkiców i wspomnień o naszych pisarzach, uczennicy klasy siódmej krakowskiego międzywojennego gimnazjum na jej artykuł, w którym autorka, Maruszka, pisała, że jej pokolenie ma inne dążenia i zamysły niż pokolenie rodziców. Ponieważ od wieków takie międzypokoleniowe spory istniały, istnieją i będą istnieć, więc gwoli wprowadzenia do międzywojennej wypowiedzi kościerskiej gimnazjalistki zajmę się najpierw głosem wspomnianej Maruszki.

Otóż gimnazjalistka z Krakowa powie, co oczywiście w nowym pokoleniu jest niczym nowym, że babcie i mamy mają pretensje do córek czytających zamiast Prusa i Żeromskiego obcych autorów, jak chociażby powieści Londona czy Conrada. To jednak według Maruszki wcale nie znaczy, że współczesna jej młodzież nie interesuje się Mickiewiczem czy Wyspiańskim. Że podczas zaborów nie wolno było ich czytać, to rozumiały, ale ponieważ w międzywojennej wolnej Polsce mówiono o nich na lekcjach, więc po co zajmować się nimi w wolnym czasie. Gdy dawniej, powiada Maruszka,

⁷ Z. Starowieyska-Morstinowa, *Czy rzeczywiście inne czasy? (odpowiedź Maruszcze N z VII gimn.)*, „Dziś i Jutro” 1932, nr 7, s. 147-148.

ważniejsze były „zasady kulinarnej sztuki od zasad Newtona”⁸, bo panny z bogatych domów nie musiały pracować, a jedynie starały się znaleźć odpowiednio bogatego męża, tak w międzywojniu „każda dziewczyna uczy się z tą świadomością, że od tej wiedzy zależy jej przyszłość, jej los”⁹. Wszak im lepsze będzie miała oceny, tym lepszą dostanie posadę. Gdy dawniej nie trzeba było się bać złych stopni, bo przecież panny z ziemiańskich domów nie musiały pracować, tak teraz każda chce być w szkole najlepszą, by zdobyć jak najlepszą posadę. Tak więc nauka zajmuje sporo czasu. Dlatego gdy tylko nadejdzie sobota i skończą się lekcje, można wreszcie odpocząć i pójść do kina. Oczywiście starsi uważają kino za niegodną rozrywkę, ale kiedy w teatrach nie zawsze grają Szekspira czy Schillera, to cóż innego pozostaje jak X Muza. Maruszka oczywiście rozumie niezadowolenie Babci z takiego zachowania wnuczki, ale to przecież wśród młodych sprawa normalna. Taka jest kolej rzeczy! Dlatego krakowska gimnazjalistka słusznie powie, że „Wzrosłyśmy w zmaterializowanych czasach powojennych. Wydały nas inne czasy, więc jesteśmy inne, ale pod hałaśliwą i pozornie beztroską maską, kryjemy często myśli głębokie i górne”¹⁰.

Zofia Starowieyska-Morstinowa z tym się oczywiście zgodzi, uznając jednak ten spór starszego pokolenia z młodszym za niepotrzebny, jeżeli różnice między dawnymi a międzywojennymi czasy „są bardziej zewnętrzne i powierzchowne”¹¹. Wszak wiadomo, że starzy już swój cel osiągnęli, a młodzi muszą do niego dążyć. Jeżeli dawniej nie wszystkim kobietom na tym zależało, to przecież i teraz, wedle Starowieyskiej-Morstinowej, tak jest:

Wiele naszych babek głużyło w sobie „zew” do wyższych lotów brzękiem garnków kuchennych tak, jak wiele panien dzisiejszych głuży je hałasem jazbandu [...] Wiele dam w wysoko upiętych kokach na głowie zabijało bezdusność i pustkę wewnętrzną godziwym brzdąkaniem na fortepianie, tak wiele dziś młodych osóbek z ładnie zaondulowanymi włosami zapełnia tę samą pustkę wysiadaniem na głupich filmach. Sposoby były inne, skutek ten sam: niedostrzeżenie, niezrozumienie tego, co najważniejsze [...], aby naprawdę stać się człowiekiem¹²,

człowiekiem prawym i oddanym pracy dla własnej i ojczystej sprawy.

Oczywiście dyskutująca z gimnazjalistką redaktorka miała rację, bo chociaż zmieniła się rzeczywistość, to zarówno w Ojczyźnie zniewolonej zaborami, jak i w wolnej międzywojennej Polsce młodzi nie powinni marnować życia. Co prawda „Zmieniły się warunki i sposoby życia, [ale – T.L.] nie zmieniły się jego cele i główne wartości”¹³.

⁸ Maruszka, *Odpowiedź Babuni*, „Dziś i Jutro” 1932, nr 6, s. 126.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ Z. Starowieyska-Morstinowa, *op. cit.*, s. 147.

¹² *Ibidem*, s. 148.

¹³ *Ibidem*.

IV

I na tym można by skończyć tę międzywojenną polemikę, aktualną w każdym czasie, gdyby nie dorzuciła do niej swego artykułu, mającego tytuł *Jeszcze w odpowiedzi „Babuni” słów parę*¹⁴, gimnazjalistka klasy siódmej z Kościerzyny, Ryśka M. Pewnie nie zwróciłbym na to uwagi, gdyby autorka nie była uczennicą kościerskiego gimnazjum i gdyby jej wypowiedź nie była tak sensownie znacząca i przy tym wszystkim tak mentalnie dojrzała. Tekst kościerzanki, Ryśki M., napisany zręcznie stylistycznie i mający w sobie nie tylko cokolwiek artyzmu słowa, lecz także oryginalną jak na wiek autorki kompozycję, okazał się ciekawszy od poprzedniego. Przy tym w tytule adres do teźże „Babuni” zabrzmiał wielce dwuznacznie, odnosząc się bowiem do tekstu Maruszki, która kierowała swoje słowo do oczywistej „Babuni”, zarazem kierował uwagę na Zofię Starowieyską-Morstinową, która broniąc przekonań starszego pokolenia, na miano „Babuni” jak najbardziej mogła zasłużyć.

Najpierw Ryśka M. podała zasłyszana, i to pewnie w Kościerzynie, negatywną opinię starszej osoby o współczesnej młodzieży, by zaraz potem do niej się odnieść i wyrazić własne zdanie, które w tym wszystkim trzeba uznać za najważniejsze. Godne zaś ono uwagi chociażby dlatego, że bliskie nie tylko międzywojennemu, ale i obecnemu pokoleniu. Wszak wiadomo, że młodzi starszym w wielu sprawach nie przyznają racji, dopóki sami tego nie doświadczą. Tylko że wtenczas jest już często za późno. Ale tak już jest i inaczej nie będzie. Najważniejsze, by trzeźwo patrzeć na życie i nie pozwolić się wciągnąć w jego obłądną karuzelę, bo wtenczas tak w głowie się zakręci, że świat stanie do góry nogami i trudno będzie powrócić do statecznej pozycji. Po co jednak tyle gderać, jak odpowiedziałby każdy z młodych na te słowa, jeżeli mamy napisany przed blisko 100 laty artykuł kilkunastoletniej dziewczyny z Kościerzyny, w którym tyle rozsądnych przemyśleń.

Często z ust starszych ludzi padają słowa pełne żalu i ubolewań nad rzekomo beznadziejną rzeczywistością.

„W dzisiejszych czasach to rzadkość spotkać człowieka o wyrobionym charakterze, a zwłaszcza młodzież dzisiejsza jest zepsuta do szpiku kości, zupełnie zdemoralizowana. Brak jej polotu myśli, brak ideału. Nie umie wznieść się na wyżyny piękna, by spojrzeć stamtąd okiem krytycznym na świat tonący w zatęchłej atmosferze powojennej. Nie mnie rozwinąć skrzydeł do lotu.

Inna była młodzież za naszych czasów!

Z oczu jej aż biła prawdziwa radość życia. Miała swoje idee, w imię których pracowała gorliwie, a gdy zaszła potrzeba, poświęcała nawet życie. Wiedziała do czego dąży i czego pragnie.

Wesoła i trzpiotowata, jak Gustaw ze „Ślubów panieńskich”, nie zaniedbywała przy tym swoich obowiązków. Oj, inaczej, inaczej teraz!”

Tak inaczej teraz!

Ano, inne czasy, inni ludzie!

¹⁴ Ryśka M., *Jeszcze w odpowiedzi „Babuni” słów parę*, „Dziś i Jutro” 1932, nr 7, s. 150.

Prawda, że dzisiejszą młodzież ogarnął szal zabawowy, zda się, iż chciałaby jednym haustem wychylić kielich napełniony po brzegi musującym szampanem życia i w huraganowym, opętańczym locie zapomina o swoim przeznaczeniu. Przyczyniła się do tego w dużej mierze wojna światowa, która w różnych dziedzinach zrobiła przewrót, a największy chyba – podkopując podstawy etyki moralnej. Jest to jednak tylko chwilowy szal.

Młodzież wyrwana spod czujnego oka opiekunów rzuca się w wir uciech, leci jak ćma do światła, ale wkrótce skrzydełka jej się opalają i przychodzi opamiętanie.

A jednak młodzież dzisiejsza, o której uszy obijają się co dzień tysiączne narzekania i skargi na ciężkie czasy, na brak gotówki i t. d. zdaje sobie sprawę z trudnej sytuacji, w jakiej znajduje się społeczeństwo, o i wcześniej niż dawniejsza zaprawia się do pchania ciężkiej taczki życia.

Zarzuca jej się, że zbyt impulsywnie wchłania treść złych książek, kin i t. p., stąd za wcześniej poznaje realizm życia. Może jest w tym trochę racji, bo natury słabe, „niedorozwinięte” psują się łatwo, ale za to silne i obdarzone zmysłem estetycznym, odrzucą zło, a przyswoją sobie to, co piękne.

Młodzież poznawszy życie w całej jego prawdzie, łatwiej zastanowi się nad jego wymaganiami i niebezpieczeństwem i poczyni odpowiednie postanowienia. Dawniej nie brała młodzież pierwszej lepszej książki do ręki, nie przechodziła wcześniej szkoły życia, nieobeznana z życiem patrzyła zbyt idealnie i naiwnie na świat, toteż często spotykały ją bolesne zawody, dzisiejsza idzie w świat lepiej przygotowana i wie już, jak ma sterować łodzią swego życia, by ominąć skały zdradliwe, o które się łatwo łódź rozbić może. To że wśród młodzieży zdarzają się spaczone poglądy na ognisko domowe, to nie jej wina.

Na pozór pusta i nie troszcząca się o nic, kryje w sobie młodzież obecna duszę szlachetną i silny charakter gotowy w każdej chwili do lotu wzwyż po piękno.

Z pewnością za sto lat będą i o nas starsi wyrażać się pochlebnie i stawiać na wzór naszym pokoleniom.

Ryśka M. ucz. kl. VII
Kościerzyna

Chociaż z tych słów podobnie jak z poprzednich wybrzmiewa odwieczny spór pokoleń, to mamy tu godne uwagi pojmowanie sprawy, czego ostatnie zdanie dowodzi najlepiej. Czy natomiast okażą się bliskie te zwierzenia dzisiejszym młodym, niechaj sami ocenią. Jeżeli oczywiście ten tekst przeczytają, w co śmiem wątpić! Wszak przyjemniej prowadzić gadkę przez smartfon, klepać w klawiaturę laptopa i mieć natychmiast wszystko na ekranie. Więc po cóż taka męka, jak czytanie?! Ale tego zrzędzenia już dosyć! I słusznie! Jak tak chcą, to niech sami wszystkiego w życiu doświadczą. Przecież starzy tylko gderają i wedle młodych niewiele lub w ogóle nie mają racji!

V

Następnym artykułem Ryśki M., uczącej się w 1932 roku w siódmej klasie żeńskiego Gimnazjum w Kościerzynie, okazał się tekst dotyczący romantycznej powieści poetyckiej *Maria* Antoniego Malczewskiego, która ukazała się w roku 1825. Przed wojną była to chyba w Kościerzynie lektura siódmej klasy gimnazjalnej, więc autorka była z nią na bieżąco. Na jej streszczeniu jednak się nie skupiła, znużona być może omówieniami *Marii* na lekcjach, a pozwoliła sobie na własne zdanie czy może lepiej – refleksję. Tylko

że nie na temat zamordowanej przez ludzi Wojewody żony jego syna, Waława, jedynej córki Miecznika, Marii.

Poetycka powieść Malczewskiego na tej zbrodni się kończy. Wszak możemy się spodziewać, że Waław się zemści i srogo ukarze ojca. To oczywiście pozostaje tajemnicą poliszynela, i to zapowiedzianą w pierwszym wersie tego utworu tymi słowami: „Ej, ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz kozacze?”¹⁵, bo chociaż tylko ukraiński step mógłby na to pytanie odpowiedzieć, to wiadomo, że Waław tej zbrodni nie przemilczy. Chociaż Malczewski opowiedział tę tragedię w dwóch obszernych pieśniach, to tak naprawdę oddał jej finał stepowi, który był przecież świadkiem niejednego nieszczęścia. Dlatego zanim dowiemy się o tej tragicznej miłości, najpierw poznamy motto z IX Pieśni Jana Kochanowskiego o incipicie *Chcemy sobie być radzi?*, której piąta zwrotka miała jakby zapowiadać tajemną treść *Marii*:

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie,
A kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić¹⁶.

Naszej niewiedzy wobec wielu spraw i wydarzeń, dziejących się „na tym biednym świecie”, jak najbardziej odpowiada pierwszy wers tego utworu: „Ej, ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?”¹⁷ i zarazem jego ostatni fragment, kiedy to Waław, zrozpaczony śmiercią podstępnie zamordowanej żony, „Skoczył na koń, a z nim usiadło pacholę”¹⁸. Dokąd wyruszyli, wiadomo, ponieważ o wszystkim Waław dowiedział się od jedyne go świadka tej zbrodni, którym okazało się obserwujące wszystko z ukrycia to właśnie pacholę. Wobec tego, chociaż nie powinno budzić zastanowienia, kto zamordował Marię, to podobnie jak w pierwszym wersie, tak i w finale nawet to pacholę, jak to w romantyzmie bywało, okaże się też wielce tajemnicze:

Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakany?
Czy duchem jego losu? aniołem? szatanem?
Czy szczerze drażni męki, czy smutek z nim dzieli?
Nie wiem; objął rycerza, i w cwał polecieli¹⁹.

Dla lektury zapowiedzianego artykułu siedmioklasistki z Kościerzyny powinno to wystarczyć, ponieważ w *Marii* Malczewskiego jej uwaga skupiła się właśnie na stepie i jego niesamowitej aurze. Lecz chociaż, podobnie jak w *Marii* Malczewskiego,

¹⁵ A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, Sanok 1855, s. 1.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*, s. 48.

¹⁹ *Ibidem*.

gimnazjalistka poprzedziła swoje słowo mottem, to nie skorzystała z Pieśni IX Kochanowskiego, lecz z pierwszej zwrotki wiersza Adama Asnyka, wyrażając podobnie jak pozytywistyczny poeta tytułem *Cieniom Malczewskiego* swoje uznanie dla tego utworu, który przecież w romantyzmie dla „szkoły ukraińskiej” tak wiele znaczył, będąc tak bliskim Goszczyńskiemu, Zaleskiemu czy Siemieńskiemu. Jak jednak powiedziałem, kościerską gimnazjalistkę, podobnie jak Mickiewicza stepy akermańskie, urzekła wprawdzie aura ukraińskiego stepu – jego tajemniczych kurhanów i nocnej grozy, a potem nieszczęście Waclawa, który w ciszy stepu usłyszy głos zamordowanej żony – Marii. I słusznie, że na ukraiński step zwróciła przede wszystkim uwagę autorka tego artykułu, bo chociaż clou tego poematu jest zbrodnia, mająca w swej genezie rzeczywiste zdarzenie (13 lutego 1771 r. za sprawą ojca, Franciszka Salezego Potockiego, zginęła pierwsza żona jego syna, Gertruda Komorowska, kiedy starano się ją wywieźć do klasztoru w Sandomierzu²⁰), to o niej niewiele się mówi. Natomiast poza smętną aurą, rodem jakby z powieści Marii Rodziwiczówny *Dewajtis* i *Między ustami a brzegiem pucharu*, zwraca uwagę w tym artykule niejako utożsamienie tegoż pacholęcia z Waclawem oraz imaginacja Marii. Przy tym tak bardzo poetyckie i romantyczne zarazem to dziewczęce zaśłuchanie i zapatwienie w bezkres stepu, zyskującego dzięki personifikacji osobową postać, zda się być odczuciem Malczewskiego podczas pisania tego poematu, który równać można z dziełami Mickiewicza. I to nawet pomimo tego, że tenże ukraiński step pozbawiony został owej funkcji, jaką miał podczas zaborów, kiedy to pozwalał odczuć naszym poetom pełnię wolności. Tu jednak autorka tak skonstruowała swą wypowiedź, że własną interpretację tego romantycznego poematu wpisała w wiersz Asnyka, czyniąc ją tym bardziej oryginalną.

UKRAINA W PIEŚNI²¹

„Czy ty słyszysz, Antoni, spod ciemnej mogiły
 Jaki poszmer twa „Maria” uczyniła w świecie? –
 Jak lutni Twojej strunu w sercach zadzwoniły,
 Z jaką czcią na Twój całun usypujem kwiecie...”²²

Ucichł bujny step ukołysany smętnymi dumkami wiatru...

Zamglonymi smutkiem oczyma wodzi po horyzoncie wypatrując kogoś...

Step tęskni –

Tęskni za ślicznym modrookim swawolnym chłopczykiem, który go nieraz rozweselał... który rozumiał jego każdy ból... każde westchnienie... dla którego był wszystkim...

²⁰ Por. hasło *Gertruda Potocka*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Gertruda_Potocka [dostęp: 14.09.2021]

²¹ M. Ryśka, *Ukraina w pieśni*, „Dziś i Jutro” 1932, nr 7, s. 149.

²² A. Asnyk, *Cieniom Malczewskiego*, [w:] *idem, Poezje zebrane*, oprac. Z. Mocarska-Tycowa, Toruń 2000, s. 790. Tutaj pewnie skorzystano z trzeciego tomu *Pism* Adama Asnyka, wydanych w Warszawie w roku 1924.

Chciałby znów jak dawniej opowiadać swemu pupilkowi dziwy o kurhanach samotnie sterujących... o niesamowitych harcach nocnych... chciałby jak dawniej zanucić mu smętną dumkę o „smagolącym Kozaku”...

Lata płyną jak potoki górskie...

„Zapomniał pewnie” – wzdycha żałośnie step staruszek. A tam hen, hen daleko śliczne pachole przeobraziło się w dorodnego młodzieńca, który całą swą duszą rwie się do świata i jego uciech, pragnie upoić się haszyszem życia aż do utraty przytomności, wyciąga spragnione ramiona po puchar napętniony po brzegi winem życia. – Dotyka brzegu ustami i upojony pada...

W jednej chwili młodzieniec staje się starcem...

„Dosyć już dosyć” – woła – zmęczony jestem... tyle wycierpiałem! – Myślałem, że dotykając łaknącymi usty złotego brzegu pucharu osiągnę to, do czego każdy ma prawo i każdy dąży... „szczęście”...

Jakżeż boleśnie zawiodłem się!... Zanim dotknąłem lśniącego brzegu wszystko i wszyscy do mnie się uśmiechało... a teraz?! –

Niepotrzebny jestem światu... niezdolny jestem do życia...

Przymyka oczy.

Słyszy wyraźnie, zrazu cichutki, potem coraz to silniejszy głos – „wróć do mnie – czekam, tęsknię!”...

Nie ma sił podnieść się, by pójść za tym głosem. Leży bez ruchu cichutko, tylko z ust jego płynie czarowna dumka, biorąca z dna serca swój początek i przybiera na się postać „Marii”, która jedwabistą, pajęczą nicią swego uroku omotywuje serce czytelnika, która śmiało do walki wzywa Li twina i śmiało plac trzyma z „Konradem” i „Dziady”.

Powrócił... Step przestał tęsknić! – Jest dumny ze swego pupila i „czoło wielkich swych wieszczów” jego „wieńczy ślady”. –

Ryśka M. ucz. VII kl.
Kościerzyna

VI

Po jesiennym reportażu z wycieczki do Ostrzyc, po M(arii) Naturskiej Rybaku z Helu oraz po publicystycznym dyskursie Ryśki M. i jej poetyckim zastanowieniu nad *Marią* Malczewskiego w następnym numerze krakowskiego czasopisma znajdujemy *Korespondencję z Kościerzyny z bytności J.E. ks. Biskupa Okoniewskiego w gim(nazjum) NMP Anielskiej* autorstwa nieznanego z imienia i nazwiska uczennicy kościerskiego gimnazjum. Tę anonimowość można zrozumieć chociażby z racji skromności młodych autorek, piszących do gazet w tamtym czasie, kiedy nie było to jak dzisiaj codziennością. Wszak teraz tak już się nie zdarza, że wobec każdego medium, a szczególnie wobec mediów społecznościowych w internecie i też wobec radia i telewizji młodzi nie mają żadnego skrępowania. Internet przyzwyczyił ich do wszystkiego, co wcale nie zasługuje na pochwałę. To tyle dygresji przed tą kościerską „korespondencją”, bo tutaj ona się przede wszystkim liczy, i to chociażby dlatego, że z tej wizyty nie znajdziemy nigdzie takiego drugiego sprawozdania. Chyba że zachowała się kronika tego żeńskiego gimnazjum, ale o tym nawet nie słyszało kościerskie muzeum. Jeżeli natomiast by tak było, to wtenczas warto by porównać kronikarski zapis z tym, który tu dajemy.

Nadszedł niecierpliwie oczekiwany dzień 13-go grudnia. Już od świtu niezwykły ruch panował w Zakładzie, bo też nie byle jaki Gość miał za kilka godzin przestąpić gościnne progi naszej „twierdzy naukowej”.

Jakoś o godz. 10-tej zawarczał motor lśniącego Buic'a przed gmachem szkoły. Ksiądz Biskup przyjechał z Pelplina.

O godz. 10.30 m. Jego excelencja celebrował Mszę św. w naszej szkolnej kaplicy, odświętnie przystrojonej. Po nabożeństwie i ciepłym przemówieniu erygował Sodalicję Mariańską.

Po śniadaniu odbyło się w tejże kaplicy uroczyste i oficjalne przyjęcie do Sodalicji Mariańskiej uczennic klasy 8-mej, które jako aspirantki już dawno do niej należały, oraz aspirantek i kandydatek.

Następnie o 2-iej Akademia na cześć Dostojnego Gościa. Na program złożyły się: mowa powitalna – przez koleżankę z 5-tej klasy, śpiewy, utwory fortepianowe i deklamacja chóralna wiersza „Pieśń o młodym sercu” – Jana Art.

Najpiękniejszą część programu stanowiła uscenizowana, pełna wdzięku „Oda do młodości” – deklamacja chóralna w połączeniu z rytmiką, plastyką, śpiewem i akompaniamentem fortepianu. Odpowiednio dobrane kostiumy i światła różnokolorowych reflektorów podnosiły urok tej ślicznej sceny.

Na zakończenie uczennica 8-ej klasy wypowiedziała legendę o Matce Boskiej, ilustrowaną żywym obrazem, w którym inna uczennica tejże klasy przedstawiała Przczystą Dziewicę wśród lilij.

Obraz był przecudny. Z dala dochodziły przyciszone głosy chóru, śpiewającego hymn na cześć Marii p. t. „Fata pulchra es” przy akompaniamentcie fisharmonii. Trudno było oczy oderwać od tego obrazu wśród kolorowych świateł, tak przyciągał oczy wyrazem piękna i niewinności. Dostojny Gość w otoczeniu Wiel. Duchowieństwa opuścił salę w podniosłym nastroju²³.

Tekst sprawozdania wzbogacały dwa zdjęcia z inscenizacji *Ody do młodości*, ale okazały się tak rozmazane, że nie udało się ich powtórzyć. Niemniej przedstawione na nich tańczące postacie oraz ich kostiumy i świetlne efekty zdały się przypominać teatralne występy w Hellerau, miejscowości w okolicach Drezna, o czym pisałem przed laty w swojej książce *Zanim skończyło się maskaradą* (2003)²⁴. Tylko że tam, w Hellerau, działo się to już w roku 1910. Niemniej rytmiczny taniec, słowo, gest i światło, niczym podczas występów Eleonry Duse, miały podobne znaczenie i czyniły taki efekt, jak podczas tych recitativów w grudniu 1931 roku w Kościerzynie. Tylko gdzie Hellerau, a gdzie Kościerzyna, gdzie tamte przedwojenne czasy a międzywojnie. Być może przygotowująca to widowisko nauczycielka kościerskiego gimnazjum czytała tak bardzo popularny we wszystkich zaborach „Tygodnik Ilustrowany”, gdzie niegdyś wiele na ten temat pisano, albo znała książkę *Metoda E. Jaques-Dalcroze'a*²⁵, której lekturze oddawano się również w okresie międzywojennym.

Tu jednak nie tylko to ma znaczenie, ale także repertuar całej inscenizacji. Co prawda nie wiadomo, jakie jeszcze śpiewano wtedy pieśni oprócz *Pieśni o młodym sercu* Jana Arta, która dzisiaj jest nieznana, ale przecież Mickiewicza *Odę do młodości*

²³ Korespondencja z Kościerzyny z bytności J.E. ks. Biskupa Okoniewskiego w gim. N. M. P. Anielskiej, „Dziś i Jutro” 1932, nr 5, s. 98-99.

²⁴ Por. T. Linkner, *Zanim skończyło się maskaradą. Ze studiów nad twórczością Tadeusza Micińskiego*, Gdańsk 2003, s. 350-354.

²⁵ Por. *Metoda E. Jaques-Dalcroze'a*, wstęp T. Miciński, Warszawa 1912.

znał wtenczas niemal każdy. To właśnie jej poświęcono w tymże sprawozdaniu z wizyty ks. biskupa Okoniewskiego w kościerskim żeńskim gimnazjum najwięcej miejsca, zwracając głównie uwagę na „rytmikę, plastykę, śpiew i akompaniament fortepianu”²⁶, i to w różnokolorowym świetle reflektorów, co przecież w inscenizacjach w Hellerau tyle znaczyło. Zastanawia tylko, dlaczego wybrano na powitanie ks. biskupa akurat *Odę do młodości*. Może dlatego, że międzywojenny czas przywracania polskości zniewolonej przez zabory Ojczyźnie wymagał młodzieńczej siły woli, a słowa Mickiewicza zdały się być ku temu jak najbardziej odpowiednie.

Kończył zaś tę uroczystość inscenizowany obraz legendy o Matce Boskiej, opowiedzianej przez gimnazjalistkę z najstarszej klasy. Co prawda nie podano jej tytułu, ale pamiętając o finale, kiedy to „przedstawiono Przczystą Dziewicę wśród lilii”²⁷, mogła to być wybrana ze zbioru *Legendy o Matce Boskiej* ta o tytule *Zgon i Wniebowzięcie Maryi Panny*²⁸. Opowiadającej towarzyszył chór, śpiewający modlitewny Hymn *Tota pulchra es (Calaś piękna jest, Maryjo)*, który skomponował w XIX wieku franciszkanin o. Alessandro Borroni. Natomiast by 8 grudnia czcić Pannę Maryję, zezwolił już w 1477 roku papież Sykstus IV, który był franciszkaninem, w roku 1854 zaś papież Pius IX ogłosił ten dzień Świętem Niepokalanego Poczęcia. Co prawda biskup Okoniewski odwiedził Kościerzynę 13 grudnia 1931 roku, ale ponieważ pamiętano o tym święcie, hymn *Tota pulchra es* tym bardziej czynił wzniosłą tę uroczystość, podczas której przyjęto do Sodalicji Mariańskiej gimnazjalistki z klasy ósmej. A działa się to w niedzielę, kilkanaście dni przed Bożym Narodzeniem. Jeżeli na ten czas lepsza byłaby legenda o narodzinach Jezusa, której tytuł brzmi *W wieśniaczej zagrodzie*, to jednak ta miała więcej majestatycznej aury i poetyki, a wreszcie w jej finale było o tychże liliach.

Na tym kończę omówienie artykułów, słanych z żeńskich gimnazjów – krakowskiego i kościerskiego, celowo dając ich pełną treść, by zwróciły uwagę zainteresowanych na poziom międzywojennego szkolnictwa, widoczny w literackich i naukowych umiejętnościach międzywojennej młodzieży, reprezentowanej tutaj przez gimnazjalistki z klas siódmych i ósmej. Nadto zwraca uwagę jeszcze to, że w poziomie ich wypowiedzi nie ma żadnych różnic, a przecież spotyka się tu Kraków z Kościerzyną, uniwersyteckie miasto spod onegdajszego zaboru austriackiego, gdzie Polacy mieli najwięcej wolności, z prowincjonalnym miasteczkiem spod dawnego zaboru pruskiego, gdzie język polski srogo tłumiono, co dowodzi najlepiej, że ojczystej mowy nie udało się tam absolutnie stłumić. A wręcz przeciwnie – czyniła jeszcze lepsze postępy!

²⁶ *Korespondencja z Kościerzyny...*, s. 98.

²⁷ *Ibidem*, s. 99.

²⁸ *Królowa Niebios. Legendy o Matce Boskiej*, oprac. M. Gawalewicz, P. Stachewicz, Katowice 1908, s. 8-10.

Bibliografia

- Asnyk A., *Cieniom Malczewskiego*, [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, oprac. Z. Mocarska-Tycowa, Toruń 2000, s. 27.
- Asnyk A., *Pisma*, t. III, Warszawa 1924.
- „Dziś i Jutro”, Kraków 1931, nr 4.
- Hasło *Gertruda Potocka*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Gertruda_Potocka [dostęp: 14.09.2021].
- Korespondencja z Kościerzyny z bytności ks. biskupa Okoniewskiego*, „Dziś i Jutro” 1932, nr 5, s. 89-99.
- Królowa Niebios. Legenda o Matce Boskiej*, oprac. M. Gawalewicz, P. Stachewicz, Kraków 1908.
- Linkner T., *Dawniej w Kościerzynie. Zarys monograficzny*, Kościerzyna 2020.
- Linkner T., *Wypracowania pisane po polsku*, [w:] *idem*, *Dawniej w Kościerzynie. Zarys monograficzny*, Kościerzyna 2020, s. 217-235.
- Linkner T., *Zanim skończyło się maskaradę. Ze studiów nad twórczością Tadeusza Micińskiego*, Gdańsk 2003.
- Łuszczewska J., *Wycieczka do Gdańska*, „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 106-116.
- M.N., *Rybak z Helu*, „Dziś i Jutro” 1931, nr 4, nr 5.
- Malczewski A., *Maria. Powieść ukraińska*, Sanok 1855.
- Maruszka, *Odpowiedź Babuni*, „Dziś i Jutro” 1932, nr 6, s. 124-126.
- Metoda E. Jaques-Dalcroze’a*, wstęp T. Miciński, Warszawa 1912.
- Młodości, orle Twe czasy, nic prócz Ciebie nie warte pamięci*, „Dziś i Jutro” 1931, nr 4, s. 79.
- Ryśka M., *Jeszcze w odpowiedzi „Babuni” słów parę*, „Dziś i Jutro” 1932, nr 7, s. 149-150.
- Ryśka M., *Ukraina w pieśni*, „Dziś i Jutro” 1932, nr 7, s. 149.
- Samp J., *Bedeker gdański*, Gdańsk 1994.
- Starowieyska-Morstinowa Z., *Czy rzeczywiście inne czasy?*, „Dziś i Jutro” 1923, nr 7, s. 147-148.

Międzywojenne artykuły gimnazjalistek z Kaszub i Krakowa

STRESZCZENIE: Mówi się tutaj o artykułach uczennic międzywojennych gimnazjów – z Kościerzyny i Krakowa. Mają one różną tematykę. Pozwala to poznać zainteresowania i myśli uczennic tego czasu.

SŁOWA KLUCZOWE: międzywojenne gimnazjum, Hel, Gdańsk, Kościerzyna

Interwar articles Middle school students from Kashubia and Krakow

SUMMARY: We are here about articles by students from interwar middle schools from Koscierzyna and Kraków. The articles have various topics. This allows you to get to know the thoughts of the students during this time.

KEYWORDS: interwar gymnasium, Hel, Gdańsk, Kościerzyna